

Nie dajmy się zwariować!

Wolny Rynek, który znakomicie ludziom służy wszędzie tam gdzie tylko jest, polega m.in. na tym, że przedsiębiorcy, w nieskrępowany sposób, starają się powiększać swoje zyski i obniżać koszty uzyskania przychodów. To, rzecz jasna, banalne stwierdzenie.

Jednak w pogoni za powiększaniem zysków dochodzi często do sytuacji dość... humorystycznych, absurdalnych.

Przyglądam się, od pewnego czasu, pewnej bardzo bogatej firmie zajmującej spory biurowiec w centrum Poznania. Firma istnieje od wielu lat i jest jedną z najpotężniejszych w Polsce. W swojej branży jest w ogóle poza wszelką konkurencją.. Biurowiec jest luksusowy – przerobiony ogromnym kosztem ze starej kamienicy, znakomicie wyposażony, urządzony z pewnym przepychem. Nie ma się, co dziwić – firmę na to stać, a i kontrahentów często na dziesiątki milionów dolarów też trzeba gdzieś godnie przyjmować. Prawda? Jasne, że prawda!

Wszystko było w porządku aż do czasu, kiedy to dział gospodarczy postanowił obniżyć koszty własne. No, i się zaczęło! Pracownicy firmy używali przyzwoitych długopisów i cienkopisów. Nie najtańszych, ale też niezbyt kosztownych. Dość tego! Zaczęto zamawiać długopisy i cienkopisy najtańsze – chińską tandetę za 50 gr. Wprawdzie część z nich nie pisze i rozpada się w rękach, ale jaka oszczędność! Koszulki do dokumentów też znaleziono tańsze – malezyjskie. Wprawdzie są pożółkłe i wyglądają jak wyciągnięte psu z gardła, ale są tańsze o dwa złote na paczce! Podobnie z segregatorami – również „odkryto” taniutki – cóż z tego, że mają garbate grzbiety, wyglądają na używane i wypadają z nich okucia – ale jaka taniucha! W luksusowych łazienkach pojawił się taniutki, niemal przezroczysty papier toaletowy i taniutki, cieniutki ręczniki papierowe, które dziesiątkami wypadają z pojemników, ale jako oszczędność! Wprowadzona całą gamę bardzo tanich środków czystości i na oknach pojawiły się smugi, z luksusowych mebli zaczyna znikać szlachetny połysk, wykładziny dywanowe przypominają łaciatą krowę, a w całym budynku pojawił się podejrzany zapaszek. Ale jakie oszczędności! Mógłbym jeszcze długo ciągnąć tą wyliczankę. Żeby było śmieszniej firma przynosi krociowe zyski, płaci bajońskie podatki, a koszty uzyskania przychodu może sobie od nich odliczać. Jednak jakoś na to nie wpadli i powoli doprowadzają swoją centralę do dziadowskiego poziomu socjalistycznej spółdzielni. To nie tylko wstyd, ale przede wszystkim głupota, bo jeden utracony kontrahent, który może spłoszyć się stanem centrali to strata tak olbrzymia, że nie przez dziesięć lat takiej „oszczędności” nie odrobiją.

Oczywiście w innych firmach często dzieje się podobnie. Zwykle z głupoty i źle pojętej „oszczędności” – np. kupują dziurkacz – taniutki, za grosze. Że będzie działał trzy tygodnie, podczas gdy droższy pięć lat jakoś nie potrafią tego sobie przekalkulować.

A ja jestem zbyt biedny, żeby kupować tanie rzeczy. Zbyt szybko trafią do śmietnika.

A więc – nie dajmy się zwariować.

Mariusz Wamrak